WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 24 Maja / 5 Czerwca №. 43. Rok 1859.

Przegląd Rozpraw

C. K. Galicyiskiego Towarzystwa Gospodarskiego.

W roku 1845 dnia 3 Lipca zebrało się po raz pierwszy zgromadzenie obywateli we Lwowie, a to w celu zawiązania stowarzyszenia naukowo-rolniczego, pod imieniem C. K. Galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego.

Od tego to czasu powyższe stowarzyszenie już regularnie odbywa swe posiedzenia, wydając drukiem rozprawy i wpływając znakomicie na ulepszenie rolnictwa, na zachętę do niego i na obudzenie zamiłowania w pracy około téj ojczystéj ziemi, najdroższéj spuściznie po przodkach naszych, jedném słowem, galicyjsko-gospodarskie towarzystwo najkorzystniéj już oddziałało, i coraz więcéj jeszcze wpływ swój wywierać będzie, tak na dobro materyalne jak i moralne mieszkańców Galicyi. A dowodem tego jest pomnażająca się ciągle liczba jego członków, coraz znaczniejsze wpływanie składek służących do rozpowszechnienia się nowych ulepszeń we wszystkich gałęziach rolnictwa, założenie wzorowego gospodarstwa w Dublanach, jak nie mniéj upowszechnianie się coraz to znakomitsze, za popędem tegoż towarzystwa, dobrych ras zwierząt domowych, roślin gospodarskich np. kukurydzy, morwy i t. p.

Czytając rozprawy powyższe towarzystwa, znalazłem w nich bardzo wiele szczegółów, których poznanie naszéj rolniczéj publiczności może być bardzo korzystném, dla tego zrobię tu krótki wyciąg z tych wszystkich przedmiotów, które mi się więcéj interesującemi wydały, dołączając do nich me własne uwagi.

Wiele tutaj także rozpraw i artykułów znalazłem już mi dobrze poprzednio zkąd inąd znajomych, a to dzięki przedrukom niektórym z naszych rolniczych dodatków do gazet Warszawskich, które zamieściły je w swych szpaltach, niepowiedziawszy jednakowoż zkąd je wzięły, lecz przedstawiając je niby za swe własne płody.

Tom 1 Rozpraw galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego wyszedł w 1846 roku, tom 2 w r. 1847, tom 3 także w tym samym 1847 r. W tym tomie znalazłem między innemi sposób zabezpieczenia winnic i kukurydzy (towarzystwo galicyjskie całemi siłami propaguje upowszechnienie się uprawy kukurydzy, téj jednéj z najpożyteczniejszych roślin gospodarskich) od wiosennych przymrozków. Autor tego artykułu, p. A. Kunzek, powiada: »Szron wiosenny jest nader szkodliwy winnéj macicy, jak również i kukurydzy, a jednak takowy w okolicach naszych zwykł się pojawiać, czasami nawet jeszcze w miesiącu Maju. Lecz przeciw temu szkodliwemu wpływowi moglibyśmy użyć tego samego środka, jakiego oddawna używają amerykańscy Indyanie, aby kukurydzą zasiane pola zachować od uszkodzeń szronu i wiosennych przymrozków. Szrony, jak to wiadomo, zwykły bywać tylko w czasie cichych nocy, kiedy niebo nie jest chmurami okryte; jeżeli więc pogodna i cicha noc, a niski stopień temperatury (np. 4 albo 6 stopni wyżéj zera) każe nam się spodziewać szronu, natenczas zapala się, ale dopiero późno po północy (gdzie się niskiego stopnia temperatury obawiać przychodzi) małe ogniska w niewielkich odstępach od siebie, złożone z gnoju, chrustu i innych wiele dymu wydających palnych materyałów, wprzód już na ten cel do koła pola przygotowanych. Powstający z tego dym, rościeła się po nad polem w kształcie sztucznego obłoku, który nie dozwala ulatniać się ciepłu roślin, i chroni je w ten sposób od szronu i zwarzenia. Po dziś dzień zwykli ludzie w wielu okolicach takiemi obłokami dymu ochraniać przed szronem winne latorośle i innemi delikatnemi roślinami zasadzone pola.»

Uprawa kukurydzy rozszerza się i rozszerzy kiedyś jeszcze bardziéj w Galicyi, pomimo wszelkich zwątpień ludzi nie znających rzeczy, a odpychających wszelką nowość, tém bardziéj, kiedy uprawę téj rośliny zaprowadzają dziś nawet w daleko zimniejszéj Irlandyi i wiele tam po niéj pomyślnego sobie rokują.

Ksiądz Leon Trzeszczakowski, przedstawił wypadek z doświadczenia, że jałowiec z anyżem gotowany i dodawany do paszy krów, nadzwyczajnie pomnaża w tychże wydawanie mleka. Nie mówi jednakże ile tego odwaru zadawał.

Tenże sam ks. T. mówiąc o upadku u nas kiedyś tak rozpowszechnionego pszczolnictwa, powiada: «że główną przyczyną tego jest nasza niewiadomość.« W czém jak najzupełniéj zgadzamy się z szanownym kapłanem. Jako środek przeciwko temu proponuje on założenie szkoły pszczolnictwa, nadto, »wypada obowiązać kleryków wszystkich obrządków, do słuchania tak nauki gospodarstwa jak i pszczolnictwa. Oni bowiem, rozproszeni po kraju, przyczyniliby się najdzielniéj do rozpowszechnienia tych nauk, tak bardzo dla naszego rolniczego kraju pożądanych. Wysoki rząd krajowy, troskliwy o dobro powszechne, z łatwością udzieliłby polecenie, ażeby klerycy powyższych nauk koniecznie się uczyć musieli.»

Pan Józef hr. Załuski, mówiąc o pastwiskach, tak się wyraża: «I u nas są szkółki po wsiach (niech czytelnik nie zapomina, że tu mówi hr. Z. o Galicyi); lecz i u mnie atoli, prócz rzemieślników w miasteczku osiadłych, prawie żaden z wieśniaków nie dozwala swoim dzieciom uczęszczać do szkoły, a to z podwójnego skąpstwa: raz, żeby dziecko nie stało mu się przyczyną do jakiego wydatku, bądź na potrzeby szkolne, bądź na jakie zawdzięczenie nauczycielowi; drugi raz, żeby mu dziecko pilnowało gęsi, trzody chlewnéj lub bydła na paszy. Tam więc na pastwisku, im takowe rozleglejsze, zawięzuje się na większą skalę druga szkoła dla młodzieży wiejskiéj, szkoła wzajemnego zepsucia! tam zawięzują się między niedorostkami obojga płci najniemoralniejsze stosunki i obyczaje; tam próżniactwo swawolą tylko przerywane; tam nauka kradzieży przykładem i słowem, a przy zupełnym niedozorze od jakiéjkolwiek starszyzny, zaciągają się nałogi wypasania pól i łąk, robienia w nich różnych szkód i takowych lekceważenia; tam się zagnieżdżają owe plotki, przechwalki, zdziczałość, niekarność, zuchwalstwo; takie przynajmniéj jest moje osobiste i długoletnie doświadczenie,»—kończy hr. Z.

Przeciw temu jest jedyny tylko środek, aby starać się zaprowadzić paszenie bydła na stajni, zimą i latem, albo przynajmniéj, aby pasterze byli z ludzi dorosłych, starych, a nie z dzieci. Starają się właśnie całemi siłami o zniesienie tego pasterstwa, rozdzielając wspólne gromadzkie pastwiska i zachęcając do paszenia inwentarzy na stajni, jak to ma miejsce w innych krajach naprzykład w Niemczech, lecz wszystko to pozostało jeszcze w uśpieniu w Galicyi.

Jeden z najdzielniejszych dzisiejszych pisarzy francuzkich, Eugeniusz Sue, piorunuje także przeciwko paszeniu bydła po wsiach przez dzieci; utrzymuje on, że cała gangrena, tocząca dzisiejsze społeczeństwo, właśnie z tych pasionek przez dzieci obojéj płci razem odbywanych, wynika; proszę tylko pomiędzy innemi przejrzeć jego dzieło »Pamiętniki kamerdynera,» które i w polskim są przekładzie.

Lecz wróćmy się do rozpraw galicyjskiego towarzystwa. Otóż p. hr. Z. w tym samym przedmiocie jakże wymownie mówi do nas: »póki trwać będą pastwiska w tak nieograniczonéj dzikości, jak się to daje widziéć dotąd, nie można ani myśléć o wiejskich szkółkach, nieco znaczenia mających, ani o jakiém takiém wyobrażeniu upowszechnioném o porządku, pracowitości, oszczędności czasu, o poszanowaniu cudzéj własności, słowem, o polepszeniu obyczajów wiejskiego ludu przez nauki chrześcijańskie i moralne.»

P. Izydor Pietruski przemawiał za oszczędzaniem cieląt: »Czytamy często, że za granicą zawięzują się towarzystwa przyjaciół zwierząt, usilujące oszczędzić tym nędznym niewolnikom człowieka, katowni, bez którychby się chciwemu panu obeszło.....ale cóż może iść w porównanie z okrucieństwem, jakie widziemy u nas po wsiach i miasteczkach, jak się pastwią nad biednemi cielętami! Zaledwie się ulęgnie nikczemne cielątko, już je skrępowane, na pół uduszone niosą albo wiozą do jatki, i tém niedościglém mięsiwem, tak własnéj korzyści, jako téż i zdrowiu płacących szkodzą. Jest to albowiem zdaniem medyków, zacząwszy od sławnego Hahnemana, że cielęcina im młodsza tém mniéj zdrowa, możnaby dodać tém mniéj smaczna, czasem nawet obrzydliwa. Takowe nieposzanowanie cieląt jest skutkiem źle zrozumianéj chciwości, i rozmnożeniu bydła w całym kraju ogromny przynosi uszczerbek. W Hiszpanii, gdzie chów bydła jest kosztowny i niedostateczny, bo cały przemysł krajowy skierowany do owiec, istnieje zakaz bicia cieląt do jatek rzeźniczych. Wolno atoli właścicielowi na swój użytek zarznąć cielę, lecz to się dzieje tak rzadko, iż majętniejsi obywatele obsyłają się ćwiartkami cielęciny, jako podarkiem sąsiedzkiéj grzeczności.» Zdanie szanownego autora ma największą słuszność za sobą, tém bardziéj my w Królestwie powinniśmy ochraniać cielęta, kiedy zaraza takie zniszczenie w naszych trzodach sprawiła.

W tymże samym tomie zamieszczone są wyciągi ze statutu Kazimierza Wielkiego, na sejmie Wiślickim r. 1347 uchwalonego, odnoszące się do rolnictwa.

Gdyby cudzoziemcy znali ten statut wielkiego naszego króla, statut pisany więcéj jak 500 lat temu, musieliby nie raz przyznać, że takiemi prawami nie wszyscy z nich nawet dziś się cieszą; jakaż więc to musiała być nasza społeczność, kiedy już zdolna była do ich wydania i do rządzenia się niemi, a to w tym czasie, kiedy sąsiedzi nasi (dziś za tak cywilizowanych uważający się) tylko tak zwaném prawem bożém, to jest prawem krwawych prób i egzekucyj się rządzili! o gdybyśmy porównali dzisiejsze z dawniejszém, to chociaż już pięćset lat ubiegło, zobaczylibyśmy, żeśmy nie tylko nie posunęli się naprzód, lecz przeciwnie wstecz poszliśmy. Statut Wiślicki jest zamieszczony w Voluminach Legum, i każdemu chcącemu się obznajmić z naszą przeszłością, przejrzéć go wypada.

W statucie tym pomiędzy innemi są wyznaczone kary na tych co w lasach cudzych szkody popełniają: «niektórzy własném zuchwalstwem ośmieleni, nachodzą bory lub gaje cudze, wbrew woli właściciela, dęby lub drzewa lepsze wycinają, utrzymując że to za sobą nie pociąga kary: dla tego postanawiamy, że jeżeli kto zrąbie w lesie cudzym, bez pozwolenia właściciela, dąb pod topór zdatny, lub mniejszemi dębczakami albo jakiémkolwiek drzewem wóz napełni, karę, która się zowie pietnadziesta, zapłaci właścicielowi; tudzież stanowimy, że za każde owocowe drzewo ścięte, dwanaście groszy właścicielowi, oraz kara pietnadziesta zapłacone być mają.« Otóż więc dowód, że lasy nie były wspólną własnością dawniéj w Polsce. Daléj w tym statucie są kary przeciw tym co cudze zboża z pola kradną, co wyrywają szczepy w sadach, co zabierają siano ze stogów; nadto prawo to mówi o koniach, że mają być pasane przez stróża. Postanawiamy: «że wszyscy mający konie nieużywane od wilii śgo Wojciecha aż do śgo Michała, powinni takowe paść przez stróża. Ktoby inaczéj czynił, gdy będzie przekonany o szkodę, sądowi i poszkodowanemu po grzywnie jednéj kary zapłaci; lecz poszkodowany nie ma się ważyć imać koni i do swego domu go pędzić.«

Daléj prawo to mówi o trzodzie czyli świniach i paszy onych w lecie: «Gdy kto świnie własne do cudzego lasu na żołędź popędzi, właściciel lasu po raz pierwszy jedno prosię, po raz drugi gdy napotka dwie sztuki zabić może i ma prawo; gdy zaś po raz trzeci trzodę napotka, takową całą do najbliższego naszego sądu odpędzić mocny, dla podziału z nami po połowie. Zachowując jednak tę ostrożność, że gdziekolwiek prosię w swoich granicach zabił, tam znak na drzewie uczynić ma; a gdy strona szkodę czyniąca zaprzeczy, więc fantujący powinien okazać znak na drzewie naciosany i zatwierdzić przysięgą, że na tém miejscu trzodę napotkał.«

Otóż znów dowód, że pastwiska nie można było każdemu dowolnie nawet w lesie używać.

Daléj są jeszcze w tym samym statucie (którego wyjątki Galicyjskie Roczniki zamieściły) prawa przeciw kradzieży w stawach i jeziorach i t. p.

Statut Wiślicki na wieki pozostanie dla nas świętą pamiątką po wielkim królu naszym. Ze statutu tego przekonać się nadto można, że wówczas poddaństwa nie znano w Polsce: człowiek nie był przywiązany do ziemi; jeżeli chciał mógł opuścić grunt, byle opowiedział się panu. Poddaństwo więc wyrobiło się dopiero późniéj u nas i to na ideach z Niemiec przywianych.

Tom 4ty Rozpraw Galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego wyszedł w r. 1848.

Tom 5ty wyszedł także tego samego roku. W czasie rozpraw o upadku pszczolnictwa (opisanych w tym tomie) utrzymywano, że przyczyną tego upadku jest dziesięcina z pszczół, jaką chłop musi panu dawać. Hr. Tytus Dzieduszycki, powiedział na to: «nikt nademnie bardziéj nie jest przekonanym o potrzebie zniesienia dziesięciny: należy ją zregulować; ale nie można uważać jéj za główną przyczynę upadku pszczelnictwa; ona dawna, pszczelnictwo teraz upada.«

Na to pan W. K. odpowiedział: saletroród w ziemi, przez uprawę ulepszoną, szkodliwie wpływa na chów pszczół. Pan hr. M. S. zaś dodał: umierzwienie nie robi różnicy, więc nie stanowi upadku. Jedynie niemoralność chłopów jest temu przyczyną.

Poczém prezydujący powiedział: to pytanie można uważać za wyczerpane, przystąpmy do rozbioru następnego.

Lecz co do tego punktu, nie zgadzam się w zdaniu wcale z szanownemi członkami Galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, a to: bo dotąd nie wiem co może miéć wspólnego saletroród i pszczoły, co jedno drugiemu szkodzić może, kiedy przecież w ciałach pszczół tak dobrze jak w naszych saletroród się znajduje; muszą więc pszczoły koniecznie na pożywienie swe nawet istot zawierających ten pierwiastek używać; przytém, jeżeli rola dobrze wyrobiona, jeżeli w ogóle całe gospodarstwo ulepszone i podniesione będzie, to zdaje mi się, że to sprzyjać powinno właśnie do rozszerzenia się pszczolnictwa, bo w dobrze prowadzoném (postęwém) gospodarstwie, zasiew koniczyny, rzepaków i t. p. kwiatowych roślin, tak ulubionych pszczołom, tak obficie miód i tak dobrego gatunku wydających, na obszerniejszą bez porównania skalę jest prowadzony, jak w zwykłych gospodarstwach to ma miejsce. Nadto w porządném gospodarstwie i sadownictwo i wysadzenie dróg drzewami nie jest zapomnianém, a to wszystko sprzyja nadzwyczajnie tym skrzętnym robotnicom.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korrespondencya,

Falencin dnia 25 Marca 1859 r.

W dalszym ciągu rozwijanie moich myśli, jakie dla dobra ogółu za pośrednictwem szanownego Redaktora Korrespondenta Rolniczego, już poprzednio przedstawiałem ziemianinom, uważam jeszcze za rzecz właściwą dołączyć podanie moje w téj mierze, które Towarzystwu Rolniczemu w r. b. dnia 5 Marca, dla stosownego użytku złożyłem, zawsze w tém przekonaniu, że postrzeżenia te po ich ocenieniu przynieść mogą, przez wpływ takiéj instytucyi, pewne dla kraju dogodności i korzyści.

W Korrespondencie Rolniczym z roku 1859 pod Nr. 10 czytałem odpowiedź na zapytanie Towarzystwa Rolniczego, jakich środków moralnych użyć należy dla obudzenia pracowitości, rządności i dobrego postępowania w czeladzi i wyrobnikach wiejskich i czém możnaby ich skłonić do nieprzenoszenia się zbyt często z miejsca na miejsce. To więc stało się dla mnie pobudką do zrobienia następujących uwag:

Nie możemy zaprzeczyć, że wnioski, jakie dotąd z tego powodu przez różne osoby kommunikowane były, zmierzały do najlepszych celów, a dążność do osiągnięcia wypadków pomyślnych i zadowalniających, w żywych kolorach zawsze się przedstawiała.

Zdawało się zatém, że tak liczne i do przekonania trafiające często napomnienia, powinny były dotąd już lud prosty skłonić do postępowania na téj drodze, która mu tak właściwie wskazaną została. Tym czasem widziemy wcale inaczéj, i z przykrością wyznać należy, że prawie żadne albo mało znaczące postępy ku dobremu się okazują.

Większa część ziemian a nawet cały ogół, z małym bardzo wyjątkiem, rozumiejąc własną korzyść, i przejęci zasadami chrześcijańskiemi, czują potrzebę postępowania odpowiedniego stosunkom społeczeństwa przez zamiłowanie bliźniego swego jako siebie samego. Opierając zatém działania swoje na takiéj zasadzie, nie można wątpić, aby wyobrażenia osób więcéj wykształconych nie nabierały coraz godniejszéj cechy, i aby ci własnym przykładem na poprawę, gdyby tego potrzeba było, innych współziemian nie wpływali.

Nie należy przeto tracić nadziei, aby mający nadzór i opiekę nad ludźmi z klassy roboczéj, nie chcieli z coraz mocniejszą usilnością starać się o poprawę i utrzymanie ich bytu moralnego i materyalnego.

Z licznych nawet przykładów postrzegamy, jak wyraźne są dowody takiéj z ich strony troskliwości, a pomimo tego słabe, albo żadne skutki pożądane z tak szczytnych usiłowań nie wypływają.

Zbytecznemi więc zdają się być ciągłe powtarzania wymagań, aby panowie sami przyłożeniem się swojém zaradzić zdołali téj niemoralności i nadużyciom włościan, czeladzi i wyrobników do coraz większych rozmiarów przychodzącym, kiedy żadne już w téj mierze próby nie pomagają. Pomimo bowiem, że panowie rozciągają troskliwą opiekę nad czeladzią i wyrobnikami, dotrzymują z swéj strony jak najściślej zawartéj z niemi umowy; przychodzą z pomocą dla nich w razie potrzeby, a tém samém wszystko dopełniając, śmiało się od nich spodziewać winni pracy, wierności i przyzwoitego postępowania, z tém wszystkiém, zawiedzeni zostają w oczekiwaniu pod tym względem, a narzekania ogólne i prawie jednomyślne wszystkich ziemian najlepszym są obrazem, stan rzeczy przedstawiającym, co do smutnego następstwa z niewykonywania obowiązków moralnych i materyalnych przez większą liczbę włościan, czeladzi naszéj, wyrobników i rzemieślników.

Przepełnione już są pisma publiczne zachęcaniem nas do rozkrzewiania moralności pomiędzy ludem wiejskim. My również, w nadziei odniesienia korzyści i przyłożenia się do dobra ogółu, z chęcią postępowanie nasze na drogę taką zwracaliśmy, aby obudzić w sercach naszych kmiotków przywiązanie, ufność dla swoich przełożonych i wpoić w nich zaufanie, wiarę i posłuszeństwo.

Proszę teraz powiedzieć, kto z nas jest tak szczęśliwy, aby się mógł pochwalić, że całkowicie dopiął właściwego celu.

Gospodarując na wsi przeszło lat 30, używałem różnych sposobów w obchodzeniu się z włościanami, czeladzią i wyrobnikami, i ciągle prawie pragnąłem środkami moralnemi na drodze właściwéj ich utrzymać. Nie oszczędzałem kosztów nieprzewidzianych, dla zaspokojenia potrzebnych i nagłych wydatków, któremi przyciśnięci nie raz byli. Zajmowałem się bezinteresownie i troskliwie ratowaniem ich zdrowia, zasłanianiem od różnych nadużyć, i jako pośrednik załawianiem między niemi częstych sporów. Otwierałem kredyt w celu zaopatrywania ich w zboże do nasienia i żywności, i nieraz własny inwentarz dawałem dla uprawy ich gruntów, a straciwszy z tego powodu znaczną summę, mieszkając jeszcze w guberni Augustowskiéj, nie doczekałem się nawet przyjemności widzenia wszystkich w stanie ogólnéj poprawy, co do bytu moralnego; bo chociaż tym sposobem troskliwość moja, dla dobra ich okazywana, byłaby wynagrodzoną.

Przeprowadziwszy się następnie w gubernię Warszawską, gdzie w roku 1844 kupiłem majątek prywatny. Wszedłem w nowe stosunki prawie z samą czeladzią, zagrodnikami, kopiarzami, wyrobnikami, i miałem znowu zręczność zapatrywania się na ich sposób postępowania. Starałem się nakłaniać ich do pracowitości, rządności i moralności; wypełniając zatém z méj strony z jak największą skrupulatnością i sprawiedliwością obowiązek przełożonego, i zapewniając im byt materyalny, chociaż skromny, lecz stały, podług miejscowego zwyczaju i przyjętéj zasady, tyle tylko odniosłem pożytku, że prawie wszyscy dotąd miejsca się pilnują. Czyli jednak oni sami zadawalniają właściciela, wypełniając to, coby do nich należało, na to jeszcze odpowiedzieć nie mogę, a nie zwracając już uwagi na niedogodność i szkody z tego powodu wypływające, cierpliwy być muszę wraz z innemi sąsiadami memi, w podobnych stosunkach zostającemi, dopóki zmiana organizacyi sądownictwa wiejskiego i administracyi w tym celu dla wszystkich dogodna nie nastąpi.

Gdy zatém od roku 1829 do roku 1859 robiłem spostrzeżenia, o ile włościanie, czeladź i wyrobnicy, przy najlepszém z niemi obchodzeniu się skorzystać mogli na rozwinięciu się w nich zasad moralnych, wpajanych tak przez stan duchowny jako też i cywilny, a żadnych prawie postępów nie okazali, wyprowadziłem ztąd wniosek bardzo naturalny, że środki dotąd używane nie musiały być dostateczne; i jeżeli ta klassa ludzi roboczych nie daje się sposobem moralnym i łagodnym utrzymać w karbach przyzwoitego postępowania, to koniecznie wypada użyć przymusu do pracy, i kary, ma się rozumiéć dla opieszałych i niechcących wypełniać przyjętego zobowiązania się, oraz dla ludzi już z zastrzałemi namiętnościami będących; a młodzież stosownie kształcić. Takim sposobem starsi, dla których już czas na naukę upłynął, z obawy skutku kary, nawet może bez potrzeby jéj użycia, niezawodnie się poprawią, a młodzi mając wpajane dobre zasady, przyzwyczają się do nich, i w późniejszym wieku unikać będą wszelkich nadużyć.

Powtarzając obce zdania, które do mego przekonania trafiają, nadmienić tu powinienem, że wprawdzie nie przymusem, ale uczuciem miłości wywołana praca jest jedynie pracą ludzką; lecz gdy człowiek w upadku moralnym wyniszczy uczucia miłości i poświęcenia, ustaje pracować dobrowolnie dla siebie i drugich, na tenczas przychodzi smutna konieczność przymusu, bo taki człowiek starł w sobie cechę człowieczeństwa. Gdy lud nasz po większéj części nie jest jeszcze na tym stopniu moralnego usposobienia aby sam dobrowolnie, z miłości własnéj i bliźniego pracował, i obowiązki społeczne wypełniał, dla tego bez przymusu do pracy obowiązkowéj często obejść się nie możemy i kara, tamująca wszelkie nadużycia i występki, oraz lekceważenie przepisów krajowych, z należytém obostrzeniem w szybkie wykonanie, wprowadzoną być winna. Jakkolwiek bądź używano już w kraju naszym moralnych sposobów, nie tylko przez stan duchowny ale i cywilny, do wstrzymania pijaństwa, lecz skutek bardzo mały albo żaden nie nastąpił. Nadużycie zaś trunków, przytępiające wszystkie uczucia, tak silnie działa, że uczęszczanie nawet do kościoła na nabożeństwo i naukę, nie przyczynia się do poprawy ludu prostego, bo ten, pobłażając swym namiętnościom, zapomina o własnych obowiązkach i utrzymaniu stosunku społeczeństwa, dopuszcza się nadużyć, staje się nieznośnym, niszczy zdrowie i skraca własne życie. Nie zachodzi tu zdaje mi się potrzeba przytaczania wypadków i dowodzenia przykładami, bo o tém wszyscy są dostatecznie przekonani. Należy tylko jak najprędzej starać się o położenie tamy podobnym tak szkodliwym wpływom na ród ludzki i dobro ogólne, już to pod względem moralnym jako też materyalnym.

W zamiarze usunięcia więcéj jeszcze zręczności do upijania się, któréj włościanie, czeladź i wyrobnicy wyszukiwać dla siebie pragną pod różnemi pozorami, należałoby wyjednać postanowienie władzy wyższéj, zakazujące obchodzenia niewłaściwie, podług zwyczajów dawnych, przestarzałych, poniedziałków lub innych dni roboczych, przez zbieranie się do domów szynkowych i prywatnych i przepędzanie tam czasu na pijaństwie. Podobnież wyjednać należy postanowienie, wzbraniające wyraźnie dla ludu wiejskiego nie więcéj czasu przeznaczać: jak tylko na chrzciny dzień jeden, na ślub i wesele dni dwa i na pogrzeb dzień jeden. Oni bowiem, mianowicie biedniejsi, nieraz żadnego nie mając na to funduszu i niechcąc się tylko różnić od innych, zaciągają długi, a zaprosiwszy gości piją po całym tygodniu, dniami i w nocy, a potém nieraz z téj przyczyny chorować muszą i następnie robią uszczerbek dla siebie i gospodarstwa rolnego. Gdy więc z takich główne przyczyn osłabienia sił swoich umysłowych, zamiłowanie w pracy wolnym postępuje krokiem; nabożeństwo i nauka w domach Bożych nie przejmuje ich chrześcijańską skruchą i nie robi silnych wrażeń, prowadzących na drogę moralną; nieszanowanie cudzéj własności a ztąd rozliczne straty współbliźnim zwiększa się; chęć do wykonania przyjętych obowiązków obojętnieje, nieochędóstwo upowszechnia się; włóczęgóstwo nie ustaje, kradzieże w ciągłych są postępach i t. p. przeto z bojaźnią i smutkiem spoglądać musiemy na następstwa silnie nas zastraszać mogące.

Opierając się na własném długoletniém doświadczeniem przed-

stawiłem wnioski moje Towarzystwu Rolniczemu jeszcze dnia 27-go Grudnia 1857 roku dotyczące organizacyi sądownictwa wiejskiego.

(Dokończenie nastąpi).

Prośba o radę

Na Ukrainie, dziś przy uprawianiu roli pod posiew chleba i buraki, w znaczniejszéj daleko niż przedtém ilości, staje się coraz trudniejszym wypas bydła i koni, gdyż i ziemia od dawnych lat używana, utraciła w części pierwotną siłę i głęboko przeorywana pod rośliny okopowe, nie rodzi jak dawniéj pérzu. Jedyna teraz ucieczka do traw pastewnych. Na siano rozprowadzamy esparcetę i lucernę; ale nie wiemy jaka trawa zasiewana w jesieni lub na wiosnę da nam obfitą i wczesną paszę letnią na polu. Z książek nie wiele dowiedzieć się można, bo tam najczęściéj znajdujemy środki w innym składzie gospodarki właściwe, gdy my musiemy wypasać remanent na polu i zasiewy trawy robić znaczne, bo chów bydła i koni w niektórych gospodarkach na dużą prowadzi się skalę.

Upraszam więc naszych braci-gospodarzy w Królestwie, aby nam przyszli w pomoc z radą: jaka jest najwłaściwsza siana pasza letnia dla koni i bydła na polu, tak pod względem obfitości, jakoteż nieszkodliwa zdrowiu tych zwierząt, zwłaszcza młodych? Położenie ziemi mamy równe, grunt czarnoziem osadzony na glinie;— esparceta i lucerna dobrze się tu udają. *Ukrainiec.*

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Gdańsk 28 Maja 1859 r. Pogoda zawsze najpiękniejsza, a na porę roku w naszym klimacie może za silne upały bardzo sprzyjają wegetacyi. Pola w ogólności piękne rokują nadzieje.

Targi angielskie w ciągu tygodnia osłabły, a wczoraj za pszenicę angielską 1 do 2 szyl. niżéj płacono, w zagranicznéj zaś obrót był tak mało znaczący, że nie zmieniono dawniejszych notowań.

W Szkocyi i Irlandyi handel nie był ożywiony, ceny wszakże mocniéj jak w Londynie się trzymały.

We Francyi podniesienie było ogólne i znaczne.

W Hollandyi i Belgii tranzakcye nie miały ożywienia, i o naszéj giełdzie toż samo powiedzieć możemy. Spekulanci nie okazywali ochoty do kupna, raz dla nader uciśnionych kredytowych stosunków, to znowu dla zupełnego braku okrętów, wiatrem przeciwnym wstrzymanych.

Ceny pszenicy w ciągu tygodnia cofnęły się o guld. 10; żyto większemu uległo zniżeniu, bo ostatnie sprzedaże ustaliły się na 270 guld. za 130 funtów. Targi w ogólności były odrętwiałe, sprzedaż trudna, a tylko ustąpieniem z ceny kupcy dawali się zachęcać.

Sprzedano w ciągu tygodnia pszenicy łasztów 555, żyta 435, jęczmienia 60, owsa 50, grochu 154.

płacono za łaszt	wagi hol.		guld. prus.		wagi polskiéj		korzec warszawski złp.	gr.	złp.	gr.
Pszenicy	od 124	do 128	363	do 450	233	241	31	3	38	17
«	— 128/9	— 131	425	— 519	242	247	37	26	44	1
«	— 132	— 136	530	— 555	249	256	45	13	47	17
Żyta	— —	— 130	270	— 300	—	245	23	4	25	2
Jęczmienia	— 108	— 115	228	— 294	203	217	19	16	25	6
Grochu na paszę	—	—	310	— 350	—	—	26	17	30	—
« białego	—	—	365	— 400	—	—	31	9	34	9
Owsa	— —	—	222	— 240	—	—	19	1	20	17

W drzewie żadnych nie było interesów.

Toruń przebyło w ciągu tygodnia pszenicy łasztów 799, żyta 803, jęczmienia 3, belek dębowych 3286, sosnowych 32,191.

Od otwarcia spławu przybyło z Polski pszenicy 3978, żyta 9693 łasztów. W roku 1858 po 28 Maja przybyło z Polski pszenicy 6176, żyta 3211 łasztów.

Kursa zamian: Amsterdam 100½, Londyn 194, 193½, Hamburg 54¾.

Alexander Makowski et Comp.

Włocławek 2 Czerwca. W upłynionym miesiącu Maju płacono na targu tutejszym z przecięcia ceny następujące, a mianowicie: za korzec pszenicy od złp. 38, do 43; żyta od złp. 21 do 22; jęczmienia od złp. 20 do 22; owsa złp. 16.

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w śpichrzach znajduje się) żyta czetwierti 5870, pszenicy 2676, jęczmienia 1428, owsa 4107, grochu 290, gryki 381, kaszy jęczmiennéj 482, mąki żytniéj 718, mąki pszennéj 447, kartofli 888, siana fur 879, słomy fur 366.

Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi z upłynionego tygodnia,
to jest od dnia 29 Maja do 4 Czerwca 1859 roku.

	rsr.	kop.	korzec			od rsr.	kop.	korzec	
Żyta czetwiert	4	49	2	73	Kaszy jęcz. ord.	6	39½		
Pszenicy ditto	9	22½	5	62	Słomy pud . . .	—	29½		
Grochu polnego	6	39½	3	90	Siana pud . . .	—	49		
» cukrowego	8	61	5	25	Drzewa sos. sąż.	7	20		
« fasoli . .	7	62½	4	65	Wół dobry . . .	66	72		
Gryki	3	93½	2	39	» średni . .	48	64		
Jęczmienia . . .	3	81½	2	32	» lichy . . .	36	93		
Owsa	3	86	2	34	Ciele	3	15		
Mąki pszennéj					Baran	—	—		
przedniéj pud	2	17½			Wieprz dobry	20	61		
Mąki ordynar.	—	—			» średni	15	45		
żyniéj pytlow.	—	68			« lichy .	8	61		
żytniéj razowéj	—	—			Masła pud . . .	6	80		
gryczanéj pud	—	58			Słoniny « . . .	4	60		
Kaszy jaglanéj					Kartofli czetw.	2	9	1	8
czetwiert	9	10			Okowity wiądro				
« grycz. zw.	6	89			bez podatku .	1	68½		
« drobnéj	14	26½			Garniec . . .	—	55		
« jęcz. perł.	15	25							—

Wprowadzono z Cesarstwa bydła rassy stepowéj sztuk 418, z opasów w Królestwie sztuk 7, z Królestwa bydła rassy krajowéj sztuk 240, z pozostałego remanentu zeszłego tygodnia sztuk — w ogóle sztuk 665; wieprzy 980, cieląt 870; z tych zakupiono na miejscową konsumcyę: wołów sztuk 419, wieprzy 700, cielęta wszystkie; na liwerunek wołów sztuk 28; z bydła stepowego wyprowadzono do Nowogiergiewska sztuk 60, do Mokotowa 10, do Powązek 6, z powrotem do domu sztuk 23; do różnych miejsc Królestwa z bydła rassy swójskiéj wyprowadzono sztuk 67, na chów do Warszawy i Pragi sztuk 16; pozostało remanentem wołów sztuk 36.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 3 Czerwca 1859 roku.

PAPIERY	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka nowa 5%	—	93
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	99	—
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	98
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	75
» Listy Zastawne nowe	—	81
» Obligacye 500-złotowe	—	—
Certyfikaty B. P. na Oblig. Cząst. lit. A. 300 złp. .	—	81
» B. 200 » . .		—

W Drukarni Gazety Warszawskiéj. — Wolno drukować.—W Warszawie dnia 24 Maja (5 Czerwca) 1859 roku. — Cenzor, A. Funkenstein.